

Ruska bezczelność

Teologia Polityczna



Łukasz Warzecha

Wiedziałem, że raport MAK będzie bezczelnie jednostronny, ale po Ruskich (konsekwentnie będę w tym tekście używał takiego określenia neosowieckiej władzy, która rządzi obecnie Rosją) spodziewałem się jednak pewnego wysubtelnienia jego konkluzji. Okazało się, że się myliłem: wystąpienie Anodiny (które oglądałem niemal w całości w studiu Polsat News, z trudem zachowując spokój) było wyjątkowo bezczelne, podobnie zresztą jak cała konstrukcja raportu.

Być może są w tym dokumencie pojedyncze prawdziwe ustalenia. Jednak kontekst sprawia, że cały raport można wyrzucić do kosza. Przede wszystkim bowiem trzeba pamiętać – piszę to począwszy od 10 kwietnia – że **mamy do czynienia z państwem autorytarnym, w którym każdy jego organ ma realizować politykę, określaną przez rządzących**. Stwierdzenie Anodiny, że jej komisja jest niezależna i nie było na nią żadnych nacisków jest równie wiarygodne co zapewnienia tow. Stalina, że Związek Sowiecki jest krajem wolnym i demokratycznym.

Trzeba też pamiętać, że Polacy – obojętnie, czy mówimy o płk. Klichu czy o przedstawicielach prokuratury – dostawali tylko to, co Ruscy im chcieli pokazać i uczestniczyli tylko w tych czynnościach – i to na zasadzie obserwatorów – na które godzili się Ruscy. Badania szczątków, zapisy rozmów, także sekcje zwłok (w tym gen. Błasika) – nad tym wszystkim nie mieliśmy najmniejszej kontroli, więc dzisiaj Ruscy mogą powiedzieć właściwie, co chcą. Dlatego też informację o alkoholu we krwi gen. Błasika możemy albo przyjąć na wiarę albo wykazać się rozsądną i odpowiednią w tej sytuacji nieufnością. Wrak jest już bezwartościowy (przy gorliwej współpracy, a raczej „gorliwej bierności” polskiego rządu), miejsce katastrofy wyczyszczone (ścięte drzewa), dowody zapewne odpowiednio „podrasowane”. Prawda jest taka, że nie będziemy już nigdy w stanie zweryfikować prawdziwości ruskich konkluzji i ustaleń. Chyba że kiedyś w Rosji nastąpi przełom na miarę upadku Związku Sowieckiego i objęcia władzy przez Jelcyna i ktoś udostępni innej, chętniej polskiej władzy materiały z najtajniejszych archiwów.

Nad szczegółami, uchybieniami i brakami raportu można by się rozwodzić bardzo długo. Wszak całkowicie został pominięty wątek kontroli lotów, a polskie uwagi do raportu zostały po prostu olane. Ale warto może przypomnieć o paru innych kwestiach, bardziej kontekstowych i politycznych.

Po pierwsze – współwinny tego ruskiego cyrku jest osobiście Donald Tusk. To on pozwolił, aby dochodzenie komisji odbywało się według konwencji chicagowskiej, choć były inne możliwości, w tym polsko-rosyjska umowa. W warunkach chaosu i płynności po 10 kwietnia można było się starać o inny sposób prowadzenia dochodzenia. Polski rząd nawet nie spróbował. Dziś premier twierdzi, że nie pamięta nawet, kto zasugerował posłużenie się tą konwencją i – niezależnie od tego, czy faktycznie nie pamięta, czy też kłamie – już samo to stwierdzenie jest dla niego wystarczająco kompromitujące.

Po drugie – warto rozważyć szerszy kontekst międzynarodowy. Tu nie będę epatował łatwymi odpowiedziami, a jedynie postawię kilka pytań. Ruscy na pewno przestudiowali dokładnie koszty polityczne, jakie Tusk poniesie w Polsce z powodu prezentacji raportu. Czy będą one duże? Moim zdaniem – odczuwalne, ale niezbyt wielkie. **Pisałem wiele razy: polaryzacja jest tak silna, że antypisowsko nastawiona część Polaków gotowa jest przyjąć z ruskiej strony najbardziej upokarzające ustalenia w poczuciu, że ich one nie upokarzają, bo cała ta katastrofa to sprawa pisowców.** (Oczywiście pojęcie upokorzenia nie odnosi się tutaj jedynie, ani przede wszystkim do emocji. Pokazywanie swojej siły, okazywanie lekceważenia i psychologiczne oddziaływanie na inne rządy lub nawet narody to część twardej, realnej gry politycznej, jaką prowadzi Rosja.) Niemniej raport i

sposób jego prezentacji stanowi dla Tuska jakiś problem. Czemu Ruscy zdecydowali się na takie posunięcie? Czy to zmiana punktu ciężkości i rzecznikiem bliskich polsko-ruskich stosunków ma być teraz raczej prezydent Komorowski, który wobec ruskich ustaleń przyjął linię całkowicie kapitulancą? Czy może jest to jakaś forma ostrzeżenia w jakiejś nieznanej nam kwestii? A może dla Ruskich liczy się głównie oddźwięk międzynarodowy, który – sądząc z relacji z mediów niemieckich czy francuskich, a więc wobec Ruskich sojusznicznych – jest już należyty? Czy Tusk był zaskoczony sposobem prezentacji raportu, który być może odbiegał on nieco od jakiś jego ustaleń z ruską stroną? Czy faktycznie podjął nagłą decyzję o powrocie do kraju czy też mamy do czynienia z kolejnym wcześniej przygotowanym wizerunkowym trikiem? Wreszcie – jaki kurs przyjmie teraz polsko-ruska miłość, której tak gorącym propagatorem był Tusk przez wiele miesięcy?

Po trzecie – trochę marginalna, ale ciekawa jest rola tzw. ekspertów lotniczych (pisałem o nich swego czasu w Salonie24 w osobnym wpisie), szczególnie pp. Hypkiego i Łuczaka. Po prezentacji raportu obaj zaczęli powtarzać kolejny raz tezę o bezwzględnej i właściwie wyłącznej winie pilotów, których propagatorami byli od 10 kwietnia. Jak jest rola tych panów w całej sprawie?

Po czwarte – co dalej? Jeśli Polska zdecyduje się na osobny raport (otwarta pozostaje kwestia, jaki miałyby on status prawny), to jak podwładny Tuska, min. Miller, wyważy w nim kwestię przyczyny i winy? Czy zostanie odpowiednio uwzględniona sprawa skandalicznego przygotowania podróży (m.in. kompletny brak obsługi na potencjalnych lotniskach rezerwowych, za co odpowiadał rząd)?

Po piąte – w kontekście raportu MAK niedawna wypowiedź prezydenta o „arcybolesnie prostych” przyczynach katastrofy okazuje się jeszcze bardziej dla głowy państwa kompromitująca. Jak rozumieć deklaracje prezydenckiego doradcy Romana Kuźniara, że raport jest w porządku i żeby nie używać go do pogarszania polsko-ruskich stosunków? Czy taka jest opinia prezydenta? Czy Komorowski wypowie się na ten temat wprost?

Chciałbym wierzyć, że jakaś część osób, bezrefleksyjnie łykających medialną papkę, dozna pod wpływem tego wyjątkowo bezczelnego ruskiego przedstawienia swoistej iluminacji. Że dotrze do nich, iż sprawa nie jest „arcybolesnie prosta”, a Ruscy w sposób zimny i przemyślany realizują w tej mierze swoją neoimperialną politykę, korzystając bezwzględnie z naszych słabości. Ale, mówiąc szczerze, nadziei nie mam. W Salonie24 już pojawiło się kilka tekstów, operujących najbanalniejszymi kliszami, których autorzy bez zastrzeżeń przyjmują ruską wersję. Przełomu nie będzie. Znaczna część Polaków (tu nawiązuję do określeń Jarosława Marka Rymkiewicza, z którym akurat w tej diagnozie się zgadzam) ma po prostu postkolonialną mentalność, bo to ona jest źródłem takiej postawy. Ale to temat już na całkiem inny wpis.

Łukasz Warzecha

Salon24

